

Tadeusz Biliński

Zachód to Zachód a Wschód to Wschód

Palestra 38/7-8(439-440), 150-155

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Tadeusz Biliński

Zachód to Zachód a Wschód to Wschód

Musimy uwolnić Amerykę od mesjańskiego przekonania, że cały świat należy nawrócić na amerykański styl życia. Jest to naprawdę groźne dla świata.

Gunnar Myrdal

Osiemnastoletni Michael Fay stał się sławny nie tylko w Singapurze, Stanach Zjednoczonych, ale i na całym świecie, chociaż czyn jakiego się dopuścił nie jest niczym nadzwyczajnym. Michael Fay postanowił mazać cudze samochody farbą olejną. Niby nic wielkiego, „szkodliwość społeczną” takiego czynu zaklasyfikowalibyśmy jako „znikoma”, z czym wszyscy by się zapewne zgodzili, może z wyjątkiem właścicieli pomazanych wozów.

Fay nie był bezrobotnym, bezdomnym murzynem-analfabetą z nowojorskiego Harlemu, z którym „społeczeństwo obeszło się okrutnie” i który swoje frustracje kompensował przy użyciu farby w aerozolu. Pochodzi z zamożnej rodziny (choć rodzice są rozwiedzeni), razem z matką mieszka w Singapurze. Wraz z dwoma innymi kolegami kradli znaki drogowe i tablice rejestracyjne pojazdów. Robili to bez złych zamiarów – tak sobie dla kawału. Dla rozrywki psikalili też samochody farbą.

Michael Fay miał jednak pecha – mazał samochody nie w Nowym Jorku, Warszawie czy Paryżu, gdzie większość uśmiechnęłaby się z politowaniem: „dzieciaki się bawią”, ale w konserwatywnym, trzymanym krótko Singapurze opierającym swoją organizację społeczną na zasadach etyki konfucjańskiej, ze wszystkimi płynącymi stąd konsekwencjami.

„Świetne miasto”

Na pierwszy rzut oka Singapur robi wrażenie takiego samego miasta jak Los Angeles czy Chicago. Nowoczesne wieżowce, drogie samochody, metro, hotele, kina, restauracje, puby. Można do Singapuru przyjechać, mieszkać tam nawet przez dłuższy czas i nie zetknąć się z niczym co urągałoby naszemu pojęciu normalności. Bacniejszy obserwator dostrzega jednak drobiazgi, to tu, to tam, które dopiero zebrane razem zaczynają tworzyć obraz czegoś dziwnego i niespotykanego gdzie indziej.

W Singapurze nie ma komarów.

Jak to możliwe? Przecież obok w Malezji latają całe chmary. Podobnie w Indo-

nezji, Tajlandii, Wietnamie, w całej okolicy. A dzieje się to tak: władze tego miasta-państwa postanowiły, że komarów, które jak wiadomo są dla ludzi niezdrowe, w Singapurze nie będzie. Jak postanowiono, tak zrobiono. W regularnych odstępach czasu do wszystkich mieszkań, wszystkich mieszkańców miasta (2,7 milionów) pukają Inspektorzy do Spraw Komarów. Sprawdzają czy w ogródkach, garażach i na płaskich dachach domów nie stoją kałuże. Czy na dnach beczek, kanistrów, misek, garnków nie znajduje się woda. Sprawdzają nawet, czy podstawki pod doniczki z kwiatami są suche. Jeśli nie, właściciela się ostrzega. Przy powtórnej wizycie, o ile nie wykaże poprawy karze się go wysoką grzywną.

W Singapurze nie ma śmieci na ulicach.

Jeśli ktoś chce koniecznie wyrzucić niedopałek na chodnik, to musi wiedzieć, że kara wyniesie tysiąc dolarów singapurskich – czyli sześćset czterdzieści amerykańskich.

W Singapurze nie żuje się gumy.

Nie ma jej po prostu w sprzedaży. Próba wwiezienia gumy do miasta karana jest grzywną w wysokości dziesięciu tysięcy dolarów.

Każda zakazana rzecz oraz czynność ma w Singapurze swoją cenę: siusianie w windzie kosztuje pięćset dolarów, tyle samo jedzenie i picie na ulicy oraz niespuszczenie wody w toalecie. Za plucie płaci się tysiąc, karmienie ptaków (karma zanieczyszcza chodnik!) również tysiąc, tyle samo za zrywanie kwiatów i palenie w miejscach zakazanych. Nic dziwnego, że mieszkańcy żartują, iż „Singapore is a FINE city!”.

Jak jednak te wszystkie zakazy wyegzekwować? W metrze na przykład zabronione jest jedzenie i picie. Zapytałem kiedyś znajomą mieszkankę Singapuru, pół-Chinkę, pół-Malajkę, co by się stało, gdybym jadąc metrem jadł kanapkę? „Zapłaciłbyś karę” – odpowiedziała trochę zdziwiona. „Ale przecież policja by o tym nie wiedziała” nie dawałem za wygraną „kto mógłby na mnie donieść poza pasażerami w wagonie?”. Tym razem popatrzyła na mnie jak na kompletnego dzikusa: „Przecież w każdym wagonie zainstalowano kamery telewizyjne i strażnicy na stacji czekali by już na ciebie zanim by się pociąg zatrzymał!”

Etos konfucjański

Taki właśnie kraj Michael Fay wraz z kolegami wybrali sobie na sprayowanie samochodów farbą. W jakimś sensie zresztą można ich zrozumieć – żeby poczuć podniecenie ze świadomego przekraczania prawa, to w takim na przykład Los Angeles trzeba by wystrzelać z pistoletu maszynowego pół sali lokalnego McDonalda. W Singapurze taki sam dreszcz emocji daje farba w aerozolu.

Władze miasta nie były jednak rozbawione postępowaniem młodych Amerykanów. Michaela Fay’a skazano na sześć uderzeń trzcina (rattan) w gołe pośladki, co prasa amerykańska zgodnie uznała z karę „degradującą i niehumanitarną”. Na rzecz Fay’a apelował prezydent Clinton grożąc Singapurovi sankcjami gospodarczymi.

Dla większości chińskich mieszkańców miasta cała wrzawa była jednak zupełnie niezrozumiała, ponieważ kierują się w życiu społecznym innymi normami niż



Fot. T. Biliński

Konserwatywny Singapur był zaszokowany postępowaniem
M. Fay'a i reakcją St. Zjednoczonych

amerykańskie. Także zastanawianie się, czy są one lepsze, czy gorsze od amerykańskich nie ma większego sensu, ponieważ są po prostu inne. Opierają się na trochę odmiennej hierarchii ważności, która z kolei jest skutkiem innego procesu rozwojowego.

Jednym z wielu mitów, w które z chęcią wierzymy, jest mit „globalnej wioski”, w jaką miał się przekształcić dzisiejszy świat w wyniku rewolucji informatycznej. Szczególnie ludzie Zachodu (w tym również my, Polacy) zewnętrzne przejawy westernizacji przyjmujemy za objaw ostatecznego przekształcenia się Indusa, Chińczyka czy Nigeryjczyka w jednego z nas, jak kiedyś powiadano w Indiach brytyjskich – „brązowego sahiba”. Są to jednak zazwyczaj złudzenia. Chińczyk z Singapuru dawno obciął warkocz, jego żona nie krępuje stóp, będzie dziś nosił garnitur, rozmawiał po angielsku i jeździł „lincolnem”, ale w sferze wyznawanych wartości pozostaje Chińczykiem, jak jego przodkowie. Te zaś różnią się od wartości zachodnich w bardzo licznych aspektach.

Społeczeństwo singapurskie, jak wiele innych, w gruncie rzeczy jak większość społeczeństw naszego globu ma charakter komunalistyczny. Indywidualizm pojmowany na sposób zachodni jest dla tych ludzi niezrozumiałą aberracją. Jak można stawiać prawo jednostki – w tym wypadku do mazania samochodu farbą – ponad prawem innych do posiadania czystego samochodu? Dla Singapurczyka zachowaniem niepojętym jest nie tyle sam akt wandalizmu dokonany przez osiemnastoletniego chłopaka na pięćdziesięciu cudzych samochodach, ale zamach na przyjęte normy społeczne. To tak jak gdyby ktoś uderzył w same fundamenty, na których oparte jest konfucjańskie społeczeństwo z jego moralnym rygoryzmem, hierarchią i szacunkiem należnym stojącym w tej hierarchii wyżej. Szacunek dla prawa jest w tym układzie kluczowy, prawo bowiem emanuje z władzy, a więc od tych, którzy stoją na samym szczycie społecznej drabiny. Uznanie dla tradycyjnych wartości i wzajemne spełnianie obowiązków, przez stojących niżej wobec stojących wyżej i, co należy podkreślić – odwrotnie, stało się fundamentem, na którym wyrastają kolejne azjatyckie tygrysy.

Nic dziwnego, iż Singapurczycy odrzucają zachodnie koncepcje dominacji praw jednostki nad prawami ogółu. Wyraził to były premier Lee Kuan Yew, twórca nowoczesnego Singapuru: „Rozwój prawa każdego człowieka do postępowania tak jak mu się to podoba odbywa się kosztem zorganizowanego porządku społecznego. Amerykanie powinni zaprzestać narzucania na siłę swojego systemu społeczeństwom, w których ten system działać nie będzie”.

Dwa światy

Oburzenie prasy zachodniej, przede wszystkim zaś amerykańskiej na wyrok sądu singapurskiego skazującego Michaela Fay'a na karę chłosty zawiera w sobie potężny ładunek arogancji. Nie tyle może hipokryzji, ta bowiem oznaczałaby znajomość, może zrozumienie innego punktu widzenia, potem zaś jego świadome odrzucenie dla osiągnięcia własnych celów co właśnie arogancją, wynikającą z przekonania o włas-

nej doskonałości i moralnej wyższości. Świat niezachodni jest tą arogancją już w coraz większym stopniu zmęczony. Tym bardziej ma jej dość im bardziej staje się wobec Zachodu konkurencyjny. „My Azjaci produkujemy lepsze samochody taniej niż na Zachodzie, nowocześniejsze komputery, żyjemy dłużej i nie boimy się chodzić po ulicach własnych miast nie dlatego, że małpujemy zachodnią cywilizację, ale dlatego, iż zaadaptowaliśmy ją twórczo i wypełnili własnym etosem, własną kulturą. Nie życzymy sobie narzucania obcych wzorów i obcych norm moralnych, które zresztą z moralnością niewiele mają wspólnego. Nie życzymy sobie aby więcej praw na naszych ulicach mieli kryminaliści, np. handlarze narkotyków niż normalni mieszkańcy, którzy narkotyków kupować nie zamierzają” oświadczył mi znajomy singapurski dziennikarz tonem wyraźnie wzburzonym.

Trudno mu się dziwić. W 1993 roku w Singapurze popełniono 58 morderstw i 80 gwałtów. W Los Angeles 1058 morderstw i 1781 gwałtów.

Wyrażamy czasem w naszej części Europy, w tym w Polsce nadzieję na zbudowanie „drugiej Japonii”, kraju który by się szybko i dynamicznie rozwijał, byłby nowoczesny i zająłby w świecie miejsce godne czterdziestomilionowego państwa o tysiącletniej historii. Należy to rozumieć jako przenośnię, może wyraz tęsknoty do wielkości, może przejaw ignorancji. Przyglądamy się zasadom japońskiego managementu, sposobom organizacji produkcji i marketingu. Ale śmiejemy się kiedy filmy dokumentalne pokazują robotników w halach fabrycznych, którzy w nienagannie czystych kombinezonach, w białych bawełnianych rękawiczkach codziennie rano, stojąc karnie w szeregach jak zorganizowany oddział wojowników wznoszą okrzyki na cześć firmy. Nie rozumiemy, że to ten okrzyk, te szeregi jednakowo ubranych ludzi stanowią o sile i dynamice Japonii, tak jak Singapuru, Korei Południowej oraz, w coraz większym stopniu również Chin. To jest właśnie kluczem do sukcesu – wspólne działanie, zgodne z akceptowanymi przez wszystkich normami postępowania. Nasze nadzieje na przekształcenie się w „drugą Japonię”, czy nawet w „drugi Tajwan” mogą być co najwyżej figurą retoryczną nie niosącą za sobą żadnych skutków. Brak nam fundamentów, na których można by budować.

Zrelatywizowaliśmy przez ostatnie czterdzieści lat podstawowe dla funkcjonowania każdego społeczeństwa normy etyczne. Nie tylko zresztą my w Polsce – podobne zjawiska mają miejsce w Stanach Zjednoczonych i wielu innych krajach Zachodu. Weźmy słowo „ukraść” obciążone bez wątpienia negatywnym skojarzeniem. Ile mamy w języku polskim jego synonimów – „zwędzić”, „podprowadzić”, „ściągnąć”, „wynieść”, „buchnąć” i pewnie jeszcze kilkanaście innych. „Gdzie moja parasolka?” pyta w sklepie kobieta, która zajęta płaceniem spuściła ją na moment z oczu. „Może ktoś się pomylił i zabrał” uspokaja stojący za nią mężczyzna. Nie „ukradł”, ale „pomylił się i zabrał”. W słownictwie prawniczym zamiast „kradzież”, używa się określenia „zabór mienia”. „Pani syn ukradł samochód” zbyt jest nasycone skojarzeniem negatywnym, ale „dokonał zaboru pojazdu mechanicznego” tak zostało pozbawione pierwiastka moralnego potępienia, że można je w tych kategoriach odczytać dokładnie tak samo jak „wjechał na piąte piętro dźwigiem osobowym”. I wielu tak właśnie to odczytuje.

W krajach Azji, tam gdzie dominuje etos konfucjański, trwający bez względu na różne wichry dziejowe, pierwiastek moralny w codziennym postępowaniu odgrywa ogromną rolę, podobnie jak koncepcja „utrąty twarzy” u nas nazywana honorem. Dlatego Azjaci opierają się próbom przeszczepienia im, często na siłę norm zachodnich, obcych i niezrozumiałych. Bowiemy tak jak kiedyś Kipling uważają, że „East is East and West is West and never the twain shall meet”.